

Natalia Szerszeń: W bezruchu. Dziennik sekretny Gustawa Herlinga-Grudzińskiego

„Dziennik 1957-1958” nie rozpoczyna się ani nie kończy w żadnym granicznym momencie życia Herlinga. Będąc przez to niejako zawieszonym w czasie, stanowi jednocześnie świadectwo tragicznego zawieszenia pisarza między snem a jawą, mocą i niemocą twórczą, trudną i wciąż rzutującą na codzienność przeszłością i tym, co przyniesie przyszłość – pisze Natalia Szerszeń w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Gustaw Herling-Grudziński. Podróż przez XX wiek”.

Nigdy w życiu, nawet przy zasypianiu po ciężkim pijaństwie, nie przeżyłem tak absolutnej pustki w momencie utraty przytomności. Nic – dosłownie nic. Nie umiem tego nawet ściśle opisać i najbliższy prawdy byłby chyba jakiś moment całkowitego zatrzymania się wszystkich zmysłów. A więc tak się przypuszczalnie umiera. Nieprawda, że spada się w otchłań. Raczej – zawisa się nagle w bezruchu[1].

Wydawany od 1971 w paryskiej „Kulturze” *Dziennik pisany nocą*, choć formalnie najdoskonalszy i najbardziej monumentalny, nie był pierwszym dziennikiem pisany przez Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Wcześniej powstał nie mniej interesujący dziennik będący jednocześnie relacją z podróży do Birmy, ale i on nie był jedyny. Włodzimierz Bolecki we wstępie to jeszcze jednego zachowanego zespołu zapisków, *Dziennika 1957-1958*, wydane dopiero po śmierci pisarza, zwracał uwagę, że „w rozmaitych wywiadach i rozmowach z

pisarzem”[2] można było odnaleźć sugestie czy też echa istnienia takich zapisków codziennych sporządzanych również we wcześniejszych okresach i nieprzeznaczonych do publikacji.

Dziennik 1957-1958 we wstępie do pierwszego wydania został przez Boleckiego nazwany dziennikiem sekretnym, stanowił bowiem przestrzeń w pełni osobistych notatek. Herling-Grudziński pisał nawet: „Boże, zabij we mnie ambicję i gniew, abym umiał pisać z myślą, że nikt tego nie będzie czytał!”[3]. To zaskakujące w tym miejscu wyznanie – poczynione przecież w dzienniku prywatnym, nieprzeznaczonym do upublicznienia, jest świadectwem czegoś więcej niż tylko wewnętrznego mocowania się pisarza z samym sobą. Dziennik to dramatyczna opowieść o pisaniu i o życiu podporządkowanym pisaniu; o lękach i zmaganiach ze słowem, ale i z samym sobą, jakby lekkość pisania z założenia wykluczała szczęśliwe życie domowe: „Kwasy (nieokreślone) w domu. Znowu zasada: kiedy mi się dobrze pisze, gorzej mi się żyje i vice versa”[4]. Nie decydował się jednak na jakieś rozstrzygnięcie tej sytuacji, choć raz zanotował, że myślał o rozwodzie z Lidią Croce, a w innych miejscach wspominał o pragnieniu posiadania innych kobiet. Trudno jednak odczytywać tego rodzaju zapisy całkowicie dosłownie, ponieważ Herling formułuje je raczej w tonie impresji, zapisu myśli, przechodzących mu przez głowę w chwilach kryzysu. W *Dzienniku 1957-1958* pełno jest podobnie lapidarnych czy wręcz skrótowych formuł, zdarzają się również miejsca przez Herlinga wykropkowane.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Portret Herlinga-Grudzińskiego, jaki wyłania się z tego odnalezionego niedawno dziennika, jest znacznie bardziej złożony niż ten, jaki utrwaliły jego dzieła przeznaczone od początku dla szerokiej publiczności. Jednym z ważnych motywów powracających nieustannie na jego kartach jest praca nad autobiograficzną powieścią *Ciemny Staw*, ostatecznie zniszczonej, bo uznanej przez pisarza za nieudaną i nie do uratowania. Rozmaite projekty dalszych losów bohaterów zajmują nieraz bardzo obszerne fragmenty notatek dziennych, czasem mieszając się z wrażeniami z lektury innych utworów: „Przeczytałem *La Chute* Camusa [...]. Jedno zdanie uderzyło mnie osobiście: «Człowiek nie może kochać drugiej osoby, nie kochając siebie», czy raczej «nie ma miłości bez miłości własnej». O to właśnie chodzi w *Ciemnym Stawie*”[5]. Przeżywał nie tylko porażki pracy nad *Ciemnym Stawem*, krytyczne opinie formułował także o swoich dziełach skończonych, twierdząc na przykład, że *Księżca Niezłomnego* napisałby „dziś lepiej niż rok temu”, powstrzymując się od zniszczenia kilkudziesięciu początkowych stron *Wieży*, a w przededniu urodzin podsumowywał cały swój dorobek w gorzkich słowach rozczarowania samym sobą:

Jutro kończę 38 lat. Przed wojną nie mówiło się o takich facetach „młody pisarz”, i traktowało się ich poważnie, tylko jeśli mieli na swoim koncie nie jedną, ale pięć książek. Wojna wraz ze służbą w wojsku, więzieniami i obozami wprowadziła tu ulgową taryfę i nie ma co się pocieszać myślą, że z wybranych tylko i lepszych rzeczy rozsianych po czasopiśmie mógłbym zrobić dwie niezłe książki. Prawdziwa książka to jest coś, czego nie można ogłosić w czasopiśmie, albo co ogłoszone nawet w czasopiśmie nie przestaje być dla wszystkich naturalną i bezsporną częścią książki[6].

Zmagał się z rozproszeniem – i dosłownym, i metaforycznie rozumianym. Ślady jego lektur z tamtego czasu prowadzą po bezdrożach literackiego pesymizmu i współbrzmia jednym tonem z notatkami w rodzaju „Nic. Właściwie można się wprawić w stan samobójczy”[7] lub „Nic – straszliwe *down*”[8]. Czytał Kafkę, odnajdując w nim „rozpaczliwą nadzieję”, a w Camusie – „beznadziejną (lecz dumną i jasną) rozpacz”[9]. Wśród lektur wymieniał też Maupassanta, a ze św. Jana od Krzyża wypisał frazę, którą skomentował jako „czysta czerń”:

Żyję nie żyjąc w sobie
I w ten sposób mam nadzieję
Umrzeć by nie umrzeć
(Że umrę abym nie umarł).

Niejaka fascynacja granicą między życiem a śmiercią objawiała się także w starannym notowaniu snów. Herling zapisał nawet, że „dopóki nie pozna się bliżej tajemnicy snów, nie będzie się miało wiele do powiedzenia o tajemnicy życia i śmierci[10]”. Choć od samobójczej śmierci jego pierwszej żony, malarki Krystyny Stojanowskiej, minęło już kilka lat i zdążył się powtórnie ożenić oraz zostać ojcem dwójki dzieci, z tonu zamieszczanych w dzienniku notatek jasno wynika, że wciąż przeżywał żałobę po śmierci Krystyny. Pojawiała się w jego snach, unikał miejsc z nią związanych, choć i te z niejakim trudem oswajał: „Pojechaliśmy z Włodziem do Sorrento. Śliczny dzień – po raz pierwszy siedziałem na słońcu w tej starej kawiarni, którą dotychczas omijałem - piliśmy tu kiedyś z Krystyną kawę w przejeździe na Capri.

Ból zamienia się powoli w jakiś stygnący smutek”[11]. Co zaskakujące, taki smutek i rodzaj zniechęcenia pojawia się też w niezwykle lapidarnych notatkach odnotowujących wizyty w galeriach:

„Florencja [...] Parę dni temu byłem w Uffizich, dziś w Pittich, widziałem naprawdę tylko jeden lub dwa obrazy - przeważnie portrety Bronzina i Perugina. Kiedyś naprawdę oglądałem malarstwo, teraz chodzę po galeriach bez czucia w oku. Nie wiadomo dlaczego zatrzymałem się dłużej przed Pietą - nie pamiętam już nawet czyją”[12].

Następnego dnia zapisał podobne wrażenia:

Rzym. Rano w Pinakotece watykańskiej. Znowu to łązenie od obrazu do obrazu, bez czucia, jak ślepiec. Powiniennem właściwie prowadzić dokładny dziennik moich objawów fizycznych: byłyby w nim i jakaś dziwna ciężkość, i szybkie męczenie się, częste bóle głowy, niesmak w ustach, senność etc., etc. W skrócie jest to jakby brak konsystencji wewnętrznej: duże nadmuchane ciało, w którym usunął się gdzieś wewnętrzny punkt oparcia. Patrzę na malarstwo jak przez grube zmatowiałe szkło[13].

Uwagę Herlinga w szczególny sposób przykuwał obraz *Ślepcy* Breughla, wspomniany z tytułu aż dwa razy i za drugim razem opatrzony znaczącym komentarzem: „*Ślepcy* Breughla nigdy nie dość oglądani – wspaniała gradacja wyrazu oczodołów od pierwszego, który upadł, do ostatniego, który jeszcze nic nie wie”[14]. Ta w pewien sposób

zaskakująca niewrażliwość, a nawet niechęć do zwiedzania muzeów, tak różna od zachwyty nad sztuką w pierwszych latach pobytu we Włoszech zmusza do ponownego przemyślenia stosunku Herlinga-Grudzińskiego do sztuki w ogóle. W stopniu większym niż w jakimkolwiek innym tekście w *Dziennik 1957-1958* uderza przedmiotowe traktowanie obrazów i zewnętrzna motywacja do pisania o nich. Z wyjątkową intensywnością przeżywał natomiast w tym czasie włoski krajobraz:

Idąc na odczyt, widziałem (koło 6-ej) wspaniały zachód słońca nad Zatoką: pajęczyna światła na Vomero i Posillipo, nad tym pas nieba tak czysty, że wydawał się krystaliczną pustką i robił z konturów wzgórza, z domów i drzew przezroczystą, misternie wyciętą koronkę: wyżej pas ciemnej czerwieni i wreszcie długa, strzępiasta chmura. Czerwień także w kierunku na Ischię. Capri ciemna, masywna – nie widziałem jej nigdy tak „osadzonej” w krajobrazie[15].

Włodzimierz Bolecki zwracał uwagę, że w prozie Herlinga pejzaż nie jest „obiektem zniewalającym obserwatora, jest raczej zadaniem percepcyjno-intelektualnym, a nawet «czytelniczym». Jest w nim bowiem coś, co w czym obserwator dostrzega dodatkową, często nieuchwytną zmysłami cechą lub wartością, a nawet sens wymagający interpretacji [...] opisy pejzażu w utworach Herlinga stanowią rzadki w literaturze polskiej przypadek ostrości widzenia podmiotowego”[16]. Spostrzeżenie to można odnieść także do melancholijnych pejzaży włoskich miast i wybrzeży znajdujących się w *Dzienniku 1957-1958*. Dopełniają się one z narzekaniem Herlinga na *sirocco*: „wróciłem do domu jak dziurawa piłka – gdzie nacisnąć, to się wgniata i nie wraca do dawnej pozycji”[17]. Stan twórczej i egzystencjalnej niemocy

sygnalizował w dzienniku zresztą nie tylko w czasie występowania tego gorącego i dusznego wiatru. Krótkie, uderzające szczerością zapisy zdarzają się częściej: „Wróciłem zmęczony, odpisałem tylko na listy, poszedłem do kina na jakąś głupią komedię włoską i – spać” [18]. Częste spotkania z przedstawicielami emigracji i gośćmi z Polski wprawiały Herlinga raczej w nastrój melancholijny, a nawet przygnębiający. Były niekonkluzywne i przez swoją atmosferę utwierdzały pisarza w przekonaniu, że sytuacja w kraju nie napawa optymizmem.

Dziennik 1957-1958 nie rozpoczyna się ani nie kończy w żadnym granicznym momencie życia Herlinga. Będąc przez to niejako zawieszonym w czasie, stanowi jednocześnie świadectwo tragicznego zawieszenia pisarza między snem a jawą, mocą i niemocą twórczą, trudną i wciąż rzutującą na codzienność przeszłością i tym, co przyniesie przyszłość. Zaskakująca szczerość i intymny charakter tych zapisków pokazują człowieka rozpiętego między wątpliwościami, których nie można w sposób prosty rozwiązać.

[1] *Dziennik 57-58*, 12 stycznia, sobota, s. 37

[2] W. Bolecki, *Dziennik sekretny Herlinga-Grudzińskiego* [w:] G. Herling-Grudziński, *Dziennik 1957-1958*, oprac. W. Bolecki, M. Herling, Kraków 2018.

[3] Zapis z dnia 6 VI 1957.

[4] Zapis z dnia 26 II 1957.

[5] Zapis z dnia 4 III 1957.

[6] Zapis z dnia 19 V 1957.

[7] Zapis z dnia 7 VI 1957.

[8] Zapis z dnia 5 II 1958.

[9] Zapis z dnia 7 IV 1957.

[10] Zapis z dnia 5 I 1958.

[11] Zapis z dnia 17 II 1957.

[12] Zapis z dnia 2 I 1957.

[13] Zapis z dnia 3 I 1957.

[14] Zapis z dnia 19 I 1958.

[15] Zapis z dnia 28 I 1957.

[16] W. Bolecki, *Ciemna miłość*, s. 145.

[17] Zapis z dnia 7 II 1957.

[18] Zapis z dnia 29 III 1957.